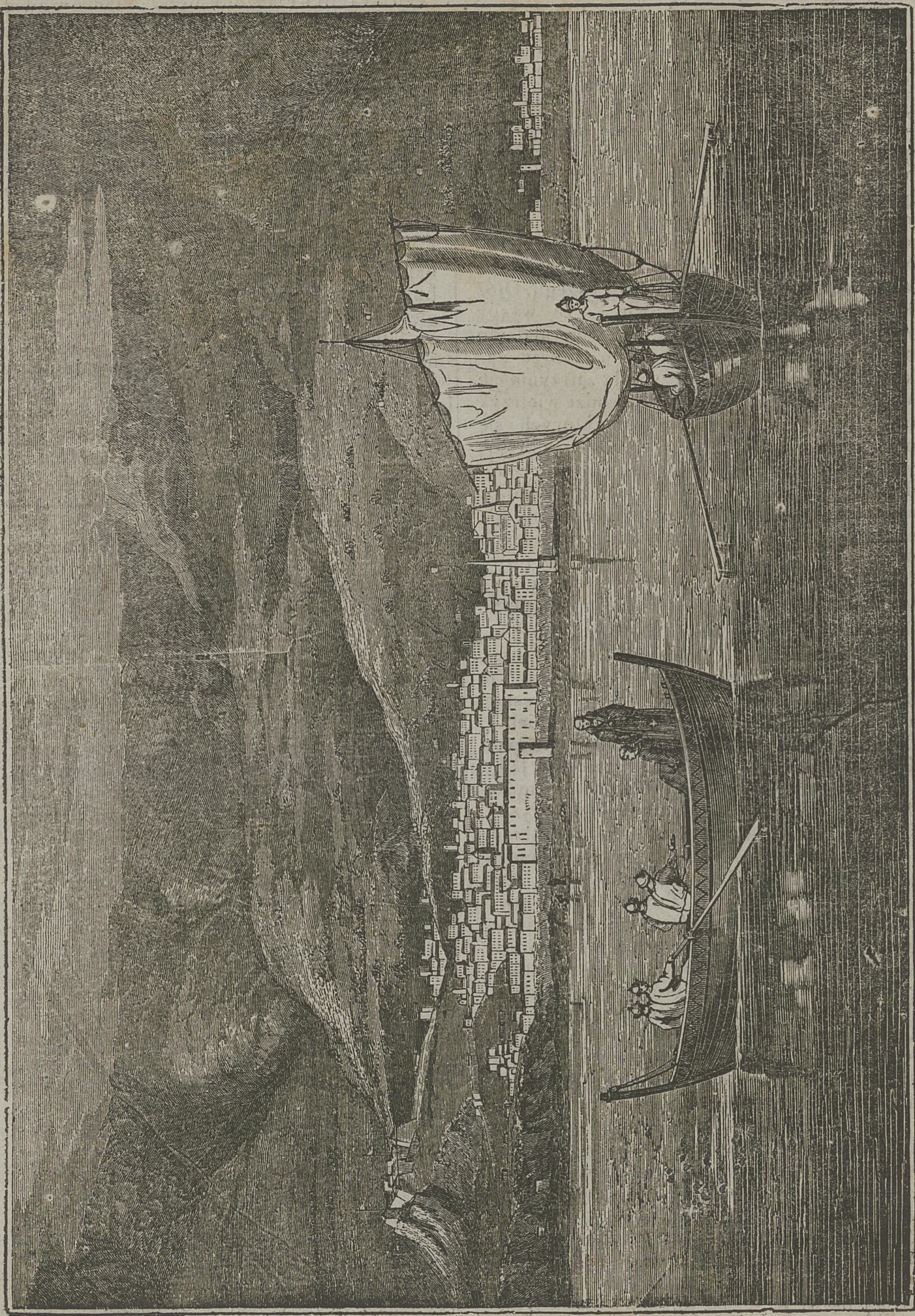


Wyspa Madera i AZORSKIE.

WYSPY MADERSKIE I AZORSKIE.

Jeżeli po wypłynieniu z Oporto, przypadek, droga zamierzona albo wiatry przeciwne dadzą ci się cokolwiek daléj zapędzić na tę część morza, która oddziela Maderę od wyspo-zbioru Azorskich, nie myśl już tak prędko o wylądowaniu. Niestałość wiatrów i fali będzie tam cię długo zatrzymywała, popychając twój okręt od jednego brzegu do drugiego. Tak kołysany od jednéj strony do drugiéj, czasem przebędziesz na morzu w téj okrutnéj przemianie ze dwa tygodnie, nim zdołasz gdzie przybić do brzegu. Otóż ci zaraz powiedzą majtkowie, « że wyspy Azorskie są bardzo dumne, i niedozwalają do siebie przystępu, aż kto się im dobrze nakłania. » Lecz jeżeli ta przygoda zatrzyma cię w drodze; jakże ci to wynagrodzi wietrzyk balsamiczny, i piękne widoki, których się napatrzysz do woli. Najprzyjemniejsze krajowidy, wszędzie miasta i wioski w położeniu dziwnie malownem, roślinność wspaniała i rozmaita, wzgórki okryte winoroślami, a w okolicach górzystych pasma gór, których wierzchołki gubią się w obłokach, tu i owdzie przerywane, i spadzisto znowu zniżone; takie jest przepyszne panorama przesuwające się nieustannie po przed oczyma.

Po kilku dniach zwykle majtkowie z tryumfem dla siebie przybijają do brzegu. Tu starożytność zostawiła jeografii nowoczesnéj nader trudne do rozwiązania zagadnienie. Czy nie środkował kiedy między Europą, Afryką i pułkulą Ameryki rozległy ląd, którego granicami od strony pułnocnéj może są wyspy Azorskie, a od południowéj wyspy Kanaryjskie. Te dwa wyspo-zbiory i trzeci noszący nazwisko Madery, czy nie są może szczątkami owego lądu tak sławnego pod nazwiskiem Atlantydy? Trudne to pytania, które jednak były przedmiotem domysłów dość podobnych do prawdy, a wyczerpniętych z dzieła Diodora Sycylijskiego, który w kilku miejscach wspomina o Atlantydzie: « Powiedziawszy nieco o wyspach leżących w poblizkości kolumn Herkulesa, mówić będziemy, słowa są tego historyka, o tych które są daléj na Oceanie; posuwając się ku zachodowi na morze, które okrąża Libią, widać z nich jednę bardzo sławną, oddaloną od lądu o kilkanaście dni żeglugi. Fenicyanie, mówi tenże historyk, zbudowawszy Gadeirę czyli Kadyx, zwiedzili morza po za kolumnami i napadła ich burza, która niemi miotała w śród Oceanu; lecz po kilkunastodniowéj niepogodzie dostali się do brzegów wyspy, o któréj tu mowa. To morze (Atlantyckie) mówi Krycyasz do Sokratesa w Dyalogu Platona pod napisem *Timeus*, otaczało rozległy ląd położony naprzeciw ujścia cieśniny zwanéj: *słupy Herkulesa*. Między lądem a ciaśniną, było wiele wysp mniejszych. Ten kraj był rządzony przez władców związkowych, którzy w jednéj przedsięwziętéj wyprawie podbili Libią aż do Egiptu, a z drugiéj strony wszystkie kraje ciągnące się aż do Tyrrenii. Byli tu wszyscy niewolnikami, ale wasi dziadowie wyprowadzili swoje floty przeciwko Atlantystom i pobili ich, lecz większego oni doczekali się nieszczęścia. Wkrótce potém wyspa, na któréj mieszkali, zatonęła, i ta okolica większa, od Europy i Azyi razem wziętych, znikła w mgnieniu oka. Cóżkolwiek bądź, mielizny tu i owdzie często natrafiane w téj części Oceanu, różnica głębokości w porównaniu z częściami posuniętemi daléj ku pułnocy lub ku południowi, albo w okolicach Ameryki; porosty i inne istoty roślinne, które tam znajdujemy zdają się objawiać istnienie lądu niezmiernego, który już zniknął, a którego krańcami są wyspy Kanaryjskie, Madeskie i Azorskie. Ten ostatni wyspo-zbiór, odkrył książe Henryk syn najmłodszy Jana I króla Portugalskiego w XVIym wieku, i nazwał Azorskie, co w Portugalskim języku znaczy sokoł, bo żeglowników niezmiernie uderzyło mnóstwo ptaków drapieżnych, które się tam znajdowały na całém pobrzeżu. Te wyspy w liczbie dziewięciu, składają trzy oddzielne zbiory, na około których pokazują się drobne wysepki. Ludność wynosi do 300,000. Mieszkańcy mają klimat bardzo przyjemny, temperaturę powietrza zawsze łagodną; w całym roku liczą tam 300 dni jak najpiękniejszych, a 60 dżdżystych; grunt natury wulkanicznéj bardzo urodzajny; powietrze zdrowe czyni pobyt bardzo dogodny osobom słabowitym. Panuje tam wszakże wiatr ciągły i wzmaga się niekiedy do tego stopnia, iż staje się niebezpiecznym dla okrętów, zwłaszcza że te nie mają pewnego dla siebie stanowiska. Wszystkie wyspy oprócz Śtéj Maryi, zdają się być uformowane przez wybuch wulkanów podmorskich, widać tam prawie na każdéj znich szereg nieforemny gór nie połączonych z sobą, których wierzchołki wznoszą się od 2,000 do 5,000 stóp nad powierzchnią morza; jedne poprzedzielane wielkiemi rozdołami rzadkiéj urodzajności, drugie poprzerzynane straszliwemi wąwozami i przepaściami w różnych kierunkach. Tak więc malowność tych widoków jest równie zajmującą dla artysty, jak układ warstw skalistych dla geologa. Niezmiernie wiele na wyspach Azorskich znajduje się źródeł rozmaitych wód mineralnych, zwanych *Caldeiros*, z których najgorętsze pokazują 5° wyżéj nad temperaturę wody wrzącéj. Te źródła jako też wiele siarkowni, z których wybuchają bez przestannie ogniste wyziewy, uważane być mogą za lufty bezpieczeństwa, któremi odchodząca ogromna massa wyzie-

wów, zapobiega trzęsieniom ziemi, albo przynajmniéj zmniejsza ich straszliwe skutki. Lecz jeżeli natura rozwinęła na tym wyspozbiorze całą swoją zdumiewającą potęgę, ludzie nic prawie dotąd nie zrobili, aby tak obficie ukryte w łonie ziemi skarby, wydobyć i z nich korzystać, rolnictwo tam jeszcze zostaje w kolebce, a cywilizacya na pół dzika.

Mieszkańcy po większéj części gnuśnieją w odrętwieniu, niedołęstwie i zepsuciu moralném. Prawo starszeństwa rozciąga tu swoje zgubne skutki na trzy czwarte części posiadłości gruntowych. Z różnych stron zamieszkanego pobrzeża, nie masz ani jednéj drogi prowadzącéj wewnątrz, ale doliny i pochyła gór, ciągnące się ku morzu, urodzajnością swoją bardzo wiele podają korzyści gospodarstwu wiejskiemu, a urodzajność gruntu coraz się zmniejsza ku środkowi wyspy. Pasma gór poformowanych z pokładów lawy, okryte są winnicami, a niziny obrócone są na uprawę zboża, jarzyn, i drzew owocowych. Na wyspach Azorskich gdzie nie masz spełna 300,000 mieszkańców łatwoby można produkować zboża w ilości potrzebnéj dla 6 milionów. Dziś nawet one zaopatrują zbożem i jarzynami suchemi targi Oporto i Lizbony. Kilku właścicieli uprawia tam na własny użytek kawę, tytuń i prawie wszystkie rośliny ogrodowe stałego lądu, co się im bardzo dobrze udaje. Konopie białe i len, wybornie także się rodzą, kwiaty liliowate przepyszne, a drzewa owocowe pod ręką umiejętnego ogrodnika obradzałyby obficie i w najlepszych gatunkach. Te bogate ziemio-płody, któreby wzrastały ciągle pod dobrym zarządem, są jedynym przedmiotem handlu, i za nie w zamian dostają mieszkańcy różne zagraniczne produkta, których im okręty cudzoziemskie dowożą. Sama Anglia wywozi z tych wysp 126,000 skrzyń pomarańcz, 3 do 400,000 beczek wina i wódki, za co przywozi sukna, materye wełniane, różne naczynia metalowe, ubiory i sprzęty tak potrzebne jak i zbytkowe. Także idą znaczne transporta do Brezylii, Hamburga, a największe do Portugalii na okrętach, które ztamtąd tu zawijają.

Mieszkańcy temperamentu żywego i łagodnego, żyją po większéj części w grubéj ciemnocie. Pod względem fizycznym uważani są oni w lepszym bycie i położeniu niż Portugalczycy, i lepiéj od nich wyglądają.

Kobiety zwłaszcza mają cerę nie tak żółtawą i regularniejsze rysy twarzy; mężczyzni są mocno zbudowani, a ich kształtna postać i rysy twarzy wydatne, przypominają dawne pochodzenie od Maurów. Uważając najniższą klassę ludu, nie są tak zawzięci i mściwi jak Portugalczycy, ale za to przechodzą ich daleko w frantostwie. Rzecz godna uwagi, że pomimo takiéj grubości i nieokrzesania w obyczajach, czuli są na wdzięki muzyki, ćwiczą się w niéj z namiętném upodobaniem, i nieraz na swoich instrumentach niezgrabnych, starają się wydać symfonie, które słyszą w kościele lub podczas uroczystości publicznych. Wreszcie ta skłonność i usposobienie wrodzone do muzyki, pokazuje się we wszystkich niemal osadach Portugalskich. A co się tycze kobiet z klass majętniejszych, edukacya ich bardzo zaniedbana, nie posiadają one innego talentu oprócz muzyki i tańca, a ułożenie mają niezgrabne i dziwaczne. Żyją w nieczynności i odosobnieniu, nie wychodzą z domu, chyba do kościoła, albo na towarzyskie zabawy. Lubią namiętnie tańce i stroje, ale się ubierają bez gustu, i nawet często śmiesznie kładą na siebie modne ubiory nadsyłane im z Londynu lub Paryża. Nie wychodzą inaczéj, jak tylko obwinięte płaszczykiem czarnym lub błękitnym, nad którym się wznosi kwef spiczasty, spadający na czoło. Lecz chociaż to wszystko upośledza, jeszczeby jednak były ozdobą, towarzystwa, gdyby edukacya podwyższyła ich wdzięki i zdolności przyrodzone.

Można śmiało twierdzić, że pod zarządem Angielskim ten wyspo-zbiór w kilku latach zamieniłby się na raj, w którymby zakwitnęła wszędzie obfitość i pokój. Bogaci wychodcy osiedliby tam w znacznéj liczbie; a przez swoje zamieszkanie podnieśliby cenę posiadłości gruntowych i wywarliby wpływ szczęśliwy na podniesienie ceny pracy, otwierając sposób zarobkowania dla klass niższych, torując drogę dla wytworniejszych rzemiosł i kunsztów, i nastręczając nowy odbyt na wszystkie produkta krajowe: Że to nie jest próżném marzeniem, dosyć jest zwrócić uwagę na miasto stołeczne Madery zwane Funchal, w którém Anglicy tyle już dokazali, mając po temu sobie wolność zostawioną i zawarowaną traktatem Metwańskim. Funchal jest to miasto zupełnie Angielskie; są tam domy gustowne z dziedzińcami i ogrodami; widać gęste przejazdy konne i powozowe po ulicach; wszędy dostatek i czystość aż do wytworu, co bardzo trudno gdzie znaleść w posiadłościach Portugalskich. Cóż więc sprawiło tak zadziwiającą przemianę? Oto że kilku handlowników Angielskich osiadło na wyspie, a ztąd co za widok zachwycający w téj okolicy, jak przyjemnie i rozkosznie wyglądają tam pola, doliny i wzgórza, tu i owdzie po pod miastem jakby ponasadzane domkami i innemi budowlami wiejskiemi, które nadają życie wspaniałym, już z siebie i malowniczym widokom natury! Pod niebem zawsze pogodném, obok roślinności tak bujnéj i rozmaitéj, najmniejsza fabryka przybiera postać okazałą i zachwycającą. Drogi dobrze rozporządzone, kilka większych zakładów

gospodarskich zaprowadzonych na stokach gór, nareszcie powiększenie płacy robotnikom, w kilku latach zamieniłyby zupełnie stan dzisiejszy wysp Azorskich.

W r. 1421, po raz piérwszy zawiezione winnice z Krety do Madery; a w kilka lat potém pomyślne skutki tego przedsięwzięcia przewyższyły nadzieję, tym czasem gdy uprawa trzciny cukrowéj nie mogła tu wytrzymać spółzawodnictwa z Antyllami. Dziś sława winnic Maderskich przyćmiła dawną wziętość win Sorentu; bo nietylko Anglia, ale Francya, i Ameryka, i Europa cała, bierze wina z tego wyspo-zbioru. Wino *Madera* przemogło wszystkie zmienności mody, i przez 300 lat obok Malwazyi, utrzymało przywiléj pierwszeństwa na naszych stołach. Nieszczęściem, to tak stale utrzymujące się upodobanie, tak długie powodzenia, ośmieliły z czasem właścicielów i dzierżawców winnic; tak iż od 50 lat nie masz sposobu, któregoby oni nie używali do fałszowania win, ale to fałszerstwo wcale im się nie obraca na korzyść; *Xeres* już zaczyna wszędzie brać pierwszeństwo, a *Madera* nie długo pójdzie w zapomnienie. Corocznie ubywa wychód tego wina. W r. 1827 sama Anglia wzięła 300,000 okseftów, w 1830 wzięła tylko 228,000, a podług rachunków urzędowych komory celnéj, w r. 1833 nie wzięła więcéj nad 161,042 okseftów.—Ale wróćmy się do wysp Azorskich.

Wyspa *Stéj Maryi*, jedna z najznaczniejszych, leży o 750 mil angiel. od brzegów Portugalii; ma ona 13 mil długości, a 9 szerokości, i nie pokazuje nigdzie żadnego śladu wybuchów wulkanicznych. Grunt téj wyspy złożony z pokładów kamienia łupkowego ukośnie idących, i znacznie wzniesiony nad równią morza, ma wierzchnie warstwy ziemi lekkiéj, ale bardzo żyznéj, bo ją skrapia mnóstwo strumieni. Gdyby ludność była przemyślną i zarząd dobry, wyspa ta mogłaby wyżywić piętnaście do dwudziestu tysięcy mieszkańców, lecz dla miéjscowych przyczyn tak częsta była emigracya, że w przeciągu lat dwudziestu, ludność coby miała wzrastać; zmniejszyła się z 10,000 na 6,000 dusz.

Gdyby tylko majętności ziemskie były tam uwolnione od uciążliwego prawa starszeństwa, jakże wielkie pole otworzyłoby się dla spekulacyi kapitalistów Angielskich! Możnaby dostać za cenę najumiarkowańszą rozległych posiadłości, gdzieby łatwo przyszło pozaprowadzać ugóry, sady, pastwiska najwyborniejsze i winnice. Majętniejsza szlachta Angielska, a zwłaszcza ci którzy nie lubią dalekiéj żeglugi morskiéj, mogliby tam dla siebie pozakładać domy przyjemności, w którychby osiadali na ciągłe mieszkanie lub pobyt kilkomiesięczny. Przemysł Angielski jest tak czynym, że w krótkim czasie ta wyspa zamieniłaby się w rozległy ogród, gdy po dziś dzień jestto nędzny kraj, w którym uprawa ziemi zostawiona jedynie żebrakom, a najprostsze kunszta, dotąd są prawie nieznane. Aby się przekonać o znikczemnieniu moralném i ciemnocie grubéj mieszkańców téj wyspy, dosyć tu przywieść słowa jednego ze znaczniejszych urzędników; który tam objąwszy urzędowanie, tak potém opowiadał przed autorem niniejszego artykułu. « Jak tylko przybyłem do Sainte-Marie, wydałem kilka rozporządzeń, i kazałem je przybić na rogach ulic miasta, na co jeden z przytomnych a dawno tam osiadłych urzędników rzekł do mnie: Taki sposób ogłaszania na nic się nie przyda; jest to jedno jak gdybyś kazał przybić ogłoszenie po hebrajsku, albo po arabsku, bo na całéj wyspie ze wszystkich krajowców, 6ciu tylko mężczyzn i dwie kobiety umieją czytać. »

Odkrycie wyspy Sgo Michała przypisują jednemu jeńcowi, który na wyspie Stéj Maryi umknąwszy, wałęsał się po górach, i raz w piękny wieczór letni, ujzrał przyczołek góry będącéj na tamtéj wyspie ozłocony promieniami słońca zachodzącego. Zaraz dał o tém znać rządcy wyspy który mu przebaczenie wyjednał. Ta okoliczność obudziła geniusz badawczy sławnego Cabrala, i on po 3 lub 4ro dniowéj żegludze pod wiatr, dopłynął do lądu r. 1444 w dzień Sgo Michała, ztąd tedy wyspa wzięła swoje nazwisko. Leży w północno-zachodniéj stronie w odległości 54 mil od wyspy Stéj Maryi, i choć ma już 100,000 mieszkańców mogłaby ich wyżywić do miliona. Ponto Delgado stolica wyspy, miasto najludniejsze i najzamożniejsze na wyspach Azorskich, liczy 22,000 mieszkańców i blizko 3,000 księży.

(Dokończenie w następującym Numerze.)

Obrazy Hogartha,

PILNOŚĆ I LENISTWO.

(Dalszy ciąg.)

(Obacz N. 90 Magazynu Powszechnego.)

Po okropnéj scenie obraz następny, który jest 10ty z porządku, nie mniejsze czyni na nas wrażenie, ale bardziéj nas uspokaja; widzimy w nim bowiem koniec zbrodni i karzącą rękę sprawiedliwości.

Kiedy Tomasz, który z początku tylko leniwym był uczniem, coraz głębiéj pogrążał się w zbrodnie i nędzę, tymczasem pilny Dobromil stan swój z każdym dniem po-



(Tomasz staje przed sądem, *Rycina Dziesiąta.*)

lepszał: Z pomocnika zostawszy spólnikiem i zięciem swojego pryncypała, zjednał sobie zaufanie spółobywateli i obrany został Szeryfem, a w końcu Aldermanem Londynu. Dnia jednego gdy siedział w Izbie Sądowéj, zajęty rozsądzaniem spraw, przyprowadzono przed niego człowieka o ciężkie oskarżonego zbrodnie. Byłto leniwy Tomasz niegdyś jego spółuczeń. Sędzia poznawszy go, z głębokim żalem odwraca oblicze od zbrodniarza, lewą ręką zakrywa sobie oczy, prawa zaś jakby omdlała na dół spada. Postać Dobromila wyraża serce czułe, które więcéj uszlachetnia sędziego, aniżeli złoty łańcuch wiszący mu na piersiach.

Przed szrankami widać całą bandę złoczyńców. Najbliżéj sędziego stoi Tomasz z wyrazem najokropniejszéj trwogi w całéj swojéj postawie. Wyznanie morderstwa, o które jest obwiniony, zdaje się być już na jego ustach. Obok niego stoi ów jednooki, który dla ochronienia się na ten raz jeszcze od kary, występuje tu jako świadek przeciwko swemu spólnikowi morderstwa, a chcąc przewrotnością zagłuszyć sumienie, kładzie lewą rękę na podaną sobie biblią; i tym sposobem odważa się na krzywoprzysięstwo. Wgłębi stoi płacząca nieszczęśliwa matka zbrodniarza, błagając o litość i opiekę, będącego przed sobą sługę sądowego. Twarz tego człowieka nader jest humorystyczna. Nakazuje on milczenie wyrzekającéj matce. Trudno, żeby przybrać mógł poważniejszą minę kto innego w świecie niema znaczenia, nad to, jakie sam sobie przy podanéj okoliczności przywłaszcza. Obraz ten ma dwa podpisy: po lewéj stronie stoi: « Zbrodniarze wpadli w dół, który sami wykopali, » po prawéj: « nie macie sądzić niesprawiedliwie. »

O PRZEZNACZENIU KOBIET W ŻYCIU TOWARZYSKIEM.

Kobié a przeznaczona do życia domowego skoro wychodzi ze swojego zakresu, najczęściéj staje się istotą dwuznaczną, łącząc w sobie wady jednéj płci, ze słabościami drugiéj. W życiu domowém jest ona zanadto może skrzętną i oszczędną i nietyle może szlachetną i hojną, jakby należało, a to najwięcéj dla tego, że jest bojaźliwą. Ta wada, jeżeli ją nawet można brać za wadę, uchodzi za największą zaletę, w zarządzaniu domem. Mężczyzna zarabia i wydatkuje, kobiéta oszczędza i trzyma wszystko w porządku, a jéj bystre oko dopatrując najdrobniejszych

szczegółów, zamyka tysiączne niedojrzane drogi, któremi się rozchodzą i nikną pieniądze, wtenczas gdy ojciec lub mąż jako głowa familii, zajmuje się ważniejszemi czynnościami, albo obowiązkami urzędu. Lecz przenieśmy też samę kobiétę wyborną w pośród rodziny; przedziwną na swojém miejscu, przenieśmy ją do życia publicznego, albo postawmy na czele jakiego powołania lub przedsięwzięcia, a wnet zobaczymy, jak zamiast roztropności i uwagi, okazywanéj w gospodarstwie domowém, rozwijać się w niéj będzie i rosnąć nikczemna chęć zysku, jak ciasnym widokom ślepego stronnictwa, lub drobnéj chciwości, wyższe względy poświęci. Kobiéta kiedy się wda w pieniactwo, stanie za stu adwokatów, a zapalona handlarka i największego franta wywiedzie w pole. Nie takie więc jest przeznaczenie kobiet, aby się wszystkiemi interessami bez braku wyłącznie trudniły.

O gdyby kobiety wiedziały, jak wszelkie przedsięwzięcia zyskowe, zabiegi osobiste, i co się nazywa, interessa w całéj swojéj nagości, nie przypadają wcale do powołania, jakie Bóg im naznacza, i jakiego męszczyzni i społeczność od nich oczekują. Jak tylko nam się słyszeć zdarzy o spekulantce, zaraz ją sobie wystawiamy brzydką i starą jak grzech! Pomnijcie zawsze na to, lube obywatelki świata domowego, że kiedy kobieta wyjdzie ze swojego zakresu, zaraz dostaje głosu chrapliwego, przerażającego; spojrzenie jéj niespokojne, chód niepewny, oczy zapadłe, nos rozdęty, usta przybladłe, wargi zacieśnione, czoło pofałdowane, postawa przygarbiona. Patrzcież, czy tak wam byłoby do twarzy!

O SZCZĄTKACH ORGANICZNYCH PRZEDPOTOPOWYCH.

(Dokończenie.)

Oprócz powszechnego na całéj kuli ziemskiéj w olbrzymich śladach widocznego potopu, nastąpiły w późniejszych wiekach szczątkowe wprawdzie, lecz równie zagładą całych pokoleń żyjących napiętnowane wzburzenia, które zalewy wód, zaspy śniegów lub inne gwałtowne przyczyny zrządziły. Dowodzą to namułowe warstwy ziemi wszystkich prawie umiarkowanych i zimnych krajów Europy i Azyi; a najbliższemi nas świadkami téj prawdy są okolice po nad rzeką Narwią i Bugiem położone; bo niemal corocznie wezbrane na wiosnę wody tych dwóch rzek wymulają z brzegów swoich kości *Słoniów*, *Nosorożców* i olbrzymiego wołu *Bonaza*(*). Tak obficie w klimacie naszym znajdowane kości wspomnianych zwierząt, uwiodły mniéj ostrożnych pisarzów do przedwczesnego wniosku, iż kraje przybiegunowe musiały być niegdyś tak gorące, jak dziś są podrównikowe, skoro na nich słonie, nosorożce i inne olbrzymie zwierzęta żyć i rozmnażać się mogły. Aże prosty rozsądek nie pozwalał przypuścić, że dawniéj taka gorącość na całéj kuli ziemskiéj jednocześnie panowała: wypadło więc uczynić przypuszczenie, że jakaś nadzwyczajna przyczyna zniewoliła ziemię do zmiany pierwotnego położenia swego w ten sposób, iż punkta jéj biegunów przeszły na pas równikowy; a na dawnym jéj równiku zaklęsły się nowe jéj bieguny. Tak gwałtowne i nienaturalne przeistoczenie kuli ziemskiéj nie mogło być skutkiem zwyczajnie działających sił w przyrodzeniu: trzeba więc było wymyślić jeszcze jedno przypuszczenie, że taką zmianę uderzenie komety o kulę ziemską sprawić musiało.

Takowy zaś łańcuch przypuszczeń o zmianie położenia kuli ziemskiéj, w którym jedna dowolność wypływa z drugiéj, jest tylko dowodem, że owi pisarze przy oglądaniu znalezionego przedmiotu nie umieli się mu należycie przypatrzyć. Znajdowane u nas kości słoniów i nosorożców budową swoją okazują widocznie, że gatunki z których pozostały, zupełnie były różne od tych, które dotąd w gorących krajach żyją i rozpleniają się. Tę w budowie ich wypiętnowaną różnicę potwierdziły w odwiecznych śniegach i lodach Syberyi, szczęśliwie zdarzone odkrycia całych gęstą podwójną siercią pokrytych słoniów i nosorożców. Były-to więc zwierzęta, które do życia w krajach zimniejszych były przeznaczone; wszystkie bowiem z tychże rodzajów gatunki, które żyją w krajach gorących, maią na ciele skórę nagą. Jako pomnik świadczący o niemylności tego podania, stoi w gabinecie Petersburgskim ogromne zgliszcze tak nazwanego *Mamuta* czyli *Mastodonta olbrzymiego*. Przeleżał on wieki, zamarznięty w bryle lodu na pobrzeżu sybirskiém. Dopiero w 1800 roku, gdy większe niż zwykle upały słońca znaczną część owéj ogromnéj bryły lodu stopiły, zaczął z niéj jak przez szkło przeglądać. Przez cztery następne lata, w miarę jak lodu ubywało, ów ogromny, bo od największego słonia znacznie większy źwierz, stawał się coraz widoczniejszym. Piątego lata, to jest 1805 roku, gdy się część przodu głowy jego z lodu wydobyła, rybak tamtejszy odciął mu obadwa ogromne kły, i sprzedał za 50 rubli. Tegoż samego lata odkryła się także i część boku jego; a psy i

(*) Zobacz *Zoologia Jarockiego* Tom I, na stronie 225 i 229.

różne drapieżne źwierzęta i ptaki zaczęły się gromadzić i chciwie pożerać, to może od kilkudziesiąt wieków przechowane mięso. Gdy *Adams*, w 1806 roku tam przybył, zastał już cały wierzchni bok objedzony, i kości nogi przedniéj zagubione; reszta zaś zgliszcza i ta część mięs, które jeszcze lód osłaniał, dochowały się w całości. Stosownie więc do zdania sprawy *Adamsa* można było jeszcze rozpoznać, że to osobliwsze zwierzę było płci mężkiéj, że miało kły i trąbę podobnie jak słoń, że kark jego zdobiła znaczna grzywa, a całą spodnią w całości dochowaną część ciała okrywała tak gruba, gęstą podwójną siercią pokryta skóra, iż ją dziesięciu ludzi z trudnością dźwigać mogli. Na około téj reszty pozostałego ciała uzbierano przeszło trzydzieści funtów sierci, którą drapieżne zwierzęta przy pożeraniu ścierwa porozrzucały. Tak zebrane szczątki tego Mamuta sprowadzono do Petersburga, gdzie się dotąd znajdują. Część skóry jego, zajmującą blizko stopę kwadratową powierzchni, którą przysłano do Berlińskiego zoologicznego Gabinetu, widziałem w 1816 roku. Była ona niemal o połowę grubszą od skóry słonia, a sierć na niéj bardzo gęsta, i podobnie jak na bobrze podwójna, miała maść bardzo brudno-rudawo-brunatną. — Rzecz uwagi godna, że ten dziwnym sposobem w całości aż do naszych czasów dochowany exemplarz, potwierdza w części owo między Chińczykami upowszechnione podanie, które uczeni Europejscy za urojenie poczytywali, *że największy zwierz lądowy, zwany Mamutem, żyje w górach północnéj Azyi, i zamieszkuje nory podziemne.*

Przebiegając rozmaite pokłady i warstwy ziemi przepełnione szczątkami organicznemi, które w różnych czasach i z różnych przyczyn zagładzie uległy, umysł człowieka wdzięczny dla Stwórcy swego za udział takiéj przenikliwości i usposobienia, przez które ważne zdarzenia, o wiele wieków przed nim zaszłe w odłamach skał i warstwach ziemi tak może czytać jakby w księdze jakiéj, przechodzi mimowolnie z pola śledzeń w rozważania filozoficzno—religijne. A jeźli się zastanowi nad liczbą i rozmaitością zaginionych pokoleń zwierząt i roślin; i jeżeli je porówna z liczbą i rozmaitością teraz istniejących i rozpleniających się: —jeźli po szczątkach pozostałych przebiegnie ów wielki szereg przemian, jak rozmaite rodzaje istot organicznych jedne po drugich powstawały i znikały, aż nareszcie te powstały, które współcześnie z nami żyją: —wreszcie jeźli zagłębi się myślą w upłynionych wiekach, i rozważy znakomitsze przynajmniéj wypadki, które postać powierzchnią kuli ziemskiéj i jéj mieszkańców zmieniały: w ówczas upokorzony zawołać musi z Świętym Psalmistą: Wielkim jest Bóg! — Zadziwiające są dzieła Jego! —Mnóstwo i rozmaitość tak żyjących jak wygasłych stworzeń świadczą niepojętą moc Jego; a im drobniejszy twór, tym wyraźniejsze w nim piętno Cudowności, Mądrości i Potęgi Boga; bo działalność Jego ani w czasie, ani w przestworze, ani w kształtach i formach nie ma granic!

ŻYCIE MIESZKAŃCÓW LONDYNU.

Za główne warunki zdrowia uważamy: świeże powietrze, ochędóstwo, wstrzemięźliwość i mierny ruch. Zobaczmyż teraz, o ile te warunki zachowują mieszkańcy Londynu, biorąc miarę średnią, czyli uważając w przecięciu ich sposób życia. Nasz szanowny przyjaciel mieszka w zakopconéj ulicy, wstaje o godzinie 8 lub o pół do 9téj, a umywszy sobie twarz i ręce, oczyściwszy zęby i ufryzowawszy włosy, bierze się do śniadania, to jest: pije wielką porcyą gorącéj herbaty, a przytém jé chleb z masłem, jaja twarde, kawałek słoniny lub czego podobnego, i to wszystko z wielkim pośpiechem; po śniadaniu idzie na miejsce swoich zatrudnień, albo woli jechać, jeżeli tylko jest w stanie trzymać lub zapłacić powóz, bo nóg swych używa jedynie w największéj potrzebie. O godzinie 5téj smaczno sobie zajada obiad obfity w mięso, ryby, jarzynę, pudding, piwo, wino i likwor. Następnie siedzi znowu w swéj pracowni do godziny ósméj, tam po raz drugi pije gorącą herbatę, i jé chleb z masłem, podobnie jak zrana, z tą tylko różnicą, iż filiżanki są mniejsze i kromki chleba cieńsze. Do godziny 11stéj spędza czas na gawędzie, czytaniu lub téż drzymaniu, a zjadłszy jeszcze dobrą kolacyą, udaje się od stołu wprost do łóżka. W niedzielę nie tylko umywa sobie ręce i twarz, ale się myje cały, i używa więcéj ruchu, ale za to spożywa potężny obiad, składający się z więcéj jeszcze różnorodnych potraw, niż w dni powszednie. Tak tedy upłynął mu tydzień, i jakże przez ten czas był on starannym o swoje zdrowie: oto w dni powszednie prawie żadnego nie używał ruchu, a w niedziele może zanadto oddychał powietrzem pełném szkodliwych wyziewów, a jadł i pił jak Falstaff. Tak żyje nasz zacny obywatel Londynu, ale téż za to już w trzydziestym roku życia swego ma twarz tak pomarszczoną, jest tak zgarbiony i hipokondryk jak starzec.—

PERSKIE PRZYSŁOWIE.

Głód jestto obłok, który deszcz wymowy i umiejętności wylewa; sytość podobną jest chmurze, brzemiennéj głupstwem i bezczynnością.



ŁUSKOWIEC, (MANIS.)

Łuskowce tego gatunku (Manis), wszędzie oprócz brzucha, okryte są szerokiemi rogowatemi łuskami, i z wejrzenia podobne do pancerników (Armadiles). Gdy te zwierzęta zwiną się w kłębek, ciało ich staje się wtedy naturalnym pancerzem, który im służy za jedyną broń odporną. Zęwnętrzna pokrywa jako też niezwyczajna długość ich ciała i ogona nadaje im postać do jaszczurki zbliżoną. Zresztą nie mają więcéj nic z jaszczurkami spólnego, i mogą się uważać za ogniwo łączące łańcuch właściwie czworonożnych zwierząt z płazami. — Oprócz łuskowatéj pokrywy, wiele one mają podobieństwa do mrówkojadów, i jak te ostatnie, wtykają także długi swój język w mrowiska i w gniazda innych owadów, a potém nagle go wyjmują i zdobycz swoją połykają. — Ojczyzną Łuskowców są Indye i wyspy im przyległe. Rycina załączona przedstawia tu dwa ich gatunki, długo i krótko-ogoniaste.

Długo-ogoniaste, mają u nóg po cztery palce (manis tedradactyla) ogon cienki dwa razy tak długi jak całe ich ciało wysmukłe, i głowę małą z wązkim ryjem. Łuski ich wzdłuż są żłobkowate, nakształt skorup muszlowych; szyja i brzuch siercią obrosłe; ogon ostro zakończony; — nogi bardzo krótkie, i przednie o dłuższych palcach niż tylne. Ogon i nogi równie jak resztę ciała z wierzchu okrywają łuski. — Maść tych zwierząt jest ciemno-brunatna w żółtawą wpadająca, powierzchnia połyskująca. — Długość, biorąc od nosa aż do końca ogona, pięciu stóp nie przechodzi.

Krótko-ogoniasty, albo pięciopalcowy łuskowiec (Manis pentadactyla) zwany w Indyach Pangolinem, ma nadzwyczajnie twarde łuski. — Gatunek różni się od poprzedniego tém, że jest grubszy i krótszy, ogon ma nie tak długi, przy osadzie swéj nader gruby, daléj ciągle zwężający się i tępo zakończony, także łuski jego są innego nieco kształtu, szersze i bliższe, niż w długo-ogoniastych, U niektórych z pomiędzy łusk wychodzi szczecina. — Maść jego blado-żółto-brunatna, a powierzchnia świecąca. Pangolin oszukuje czyhającego nań człowieka przez to, że kryje się w jaskiniach i jamach, które sam wygrzebuje; w nich też samica rodzi i karmi swoje dzieci. Krajowcy zabijają to zwierzę kijmi, i jedzą jego mięso, w którém bardzo smakują, a skóry z niego używają na różne sprzęty i stroje.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner 649. w Warszawie. w Drukarni Ner. 741.